

Jestem tym, który mieszka. Duchowość domu

AGNIESZKA KUJAWA

1. Człowiek od czasów prehistorycznych poszukiwał schronienia, budował prymitywne szałas, chował się w jaskiniach. Instynkt podpowiadał mu, że dach nad głową uchroni go od bezlitosnych sił przyrody – zimą zapewniał ciepło i suchy kąt, w lecie dawał cień oraz zabezpieczał przed uciążliwym upałem. Dawał schronienie przed dzikimi zwierzętami. W epoce paleolitu człowiek pierwotny był przerażony niemal wszystkim. Dopiero próbował zrozumieć i oswoić przyrodę, zapanować nad ogniem. Jego schronieniem były jaskinie, które z jednej strony zapewniały bezpieczeństwo, zaś z drugiej łączyły z naturą. Ich sklepienia przypominały człowiekowi sklepienie niebios. Jednak w miarę upływu czasu człowiek zaczął wykorzystywać swoje schronienie również do innych celów – jaskinie zaczęły pełnić funkcje prymitywnych świątyń, w nich zbierali się mężczyźni obradujący przed polowaniem, mieściło się w nich stałe palenisko.

Człowiek starał się **zadomowić** w świecie, szukał swojego miejsca w niezrozumiałej dla niego rzeczywistości. Miejsce, które dawało mu bezpieczeństwo, które rozumiał, w którym on ustalał prawa – to miejsce było dla człowieka pierwotnego domem. Niezależnie od tego, czy była to grotka, czy dziura wykopana w ziemi, tam był u siebie, nie czuł się obcy. Wiedział, że jego poczucie bezpieczeństwa zależy również od osób zgromadzonych przy palenisku. Jego bliscy – rodzina czy współplemieńcy – stanowili oparcie; strop owego dachu nad głową. Samotny człowiek praktycznie nie miał szans w pojedynku z naturą. Nie miał ostrych pazurów czy miażdżących kłów, nie biegał też zbyt szybko, ale za to działał w stadzie. W stadzie, które stanowiło o jego człowieczeństwie. W stadzie, które składało się na jego dom.

Duchowość domu łączy się nierozdzielnie z człowiekiem. Dom jest tam, gdzie są ludzie, to oni go tworzą. Ważny jest oczywiście dom materialny, tzw. mieszkanie, jednak nie jest to jednak najważniejszy. Wszak wielu kochanków, którzy nie mieli swojego (materialnego) kąta na ziemi, mając siebie nawzajem, miało jednak swój dom. Jakość zamieszkiwanej przestrzeni często również nie ma wpływu na jakość domu. Bohumil Hrabal: (...) *gdy nas wyeksmitowali, to mieliśmy pokój wielkości tapczanu plus tapczan. Nazywaliśmy ten pokój kapliczką. Codziennie rano wyczesywaliśmy sobie jedno drugiemu tynk z włosów, na stopach też pelno było tynku. A przez środek pokoju przechodził odpływ kanalizacyjny całego domu i co chwilę obok nas przelatywały nieczyścioty z klozetów i ze zlewów. A za ścianą przy której mieliśmy głowy, była łazienka, krany znajdowały się dokładnie tam, gdzie przez ścianę mieliśmy czaszą. Gdy ktoś wstawał wcześniej i odkręcał kran, mieliśmy jednakowy sen, że cieknie nam woda z głów... a poza tym było pięknie w naszej kapliczce!*

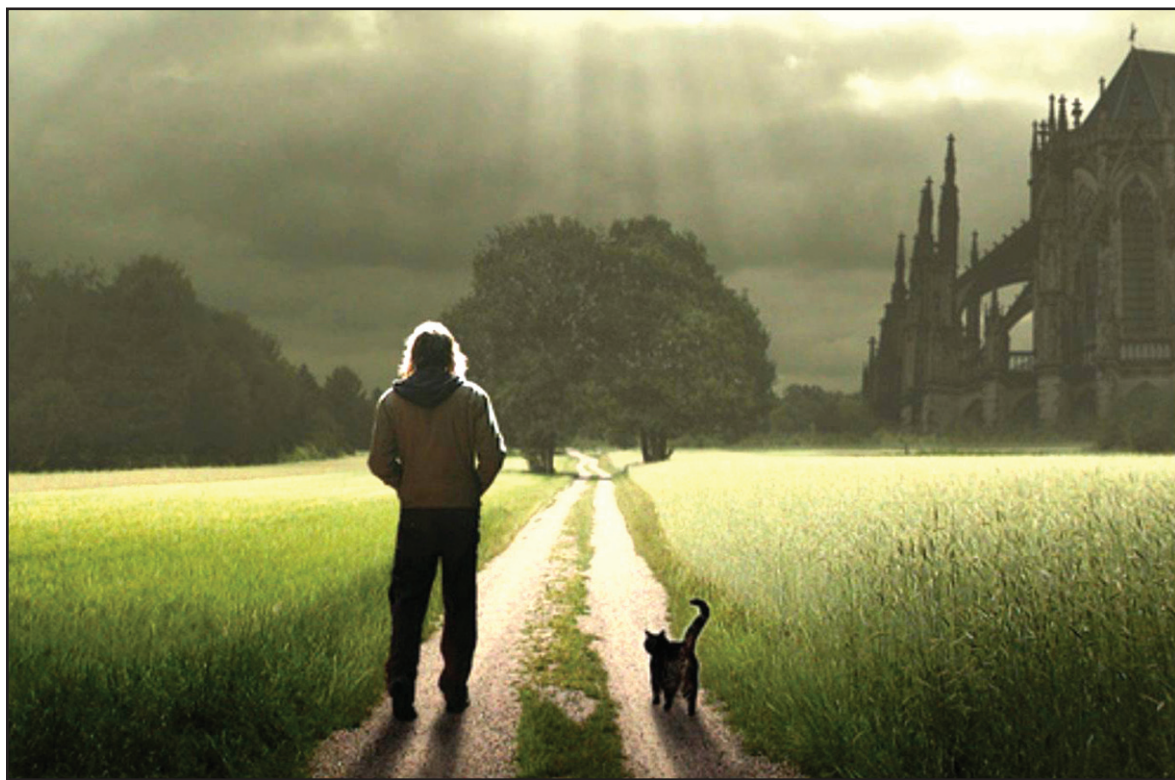
Co tworzy dom? Nade wszystko – poczucie bezpieczeństwa, wsparcia, miłości. Nie mylmy jednak domu z rodziną. Człowiek żyjący sam (z własnego wyboru), potrafi również stworzyć dom. Dom to oswojona rzeczywistość, jednak rzeczywistości czasami nie sposób oswoić; dlatego tyle ludzi cały czas szuka, podąża za domem idealnym.

Dom jest stworzony przez czas, który w momencie powstawania tego miejsca zatrzymał się i będzie trwał nienaruszony wraz z trwaniem domu. Nasze miejsce jest zawsze takie samo: ten sam zapach, nastrój, spokój.

2. Czy znaczy to, że człowiek ma tylko jeden dom? Przecież często się zdarza, że trafiając w zupełnie nowe miejsce, gdzieś na końcu świata, czujemy się tam „u siebie”, jak „w domu”. Pojawia się dobrze znane uczucie zatrzymania w czasie i przestrzeni. Oto wszystko przestaje się liczyć poza byciem tutaj, teraz. Mimo że wcześniej nas tu nie było, czujemy się tak, jak gdyby jakaś część owego miejsca, choćby jeden jego atom, siedział zawsze w naszej duszy i czekał na przybycie tutaj – do nowego domu. Mogą to być miejsca zlokalizowane w przestrzeni fizycznej, ale mogą to być także ludzie, może to być ogólnie rozumiana, trudna do zdefiniowania, atmosfera, szczególnie klimat. Pojawiające się uczucie, to chęć zapuszczenia korzeni w tym miejscu. Zakorzenienia na zawsze, lub choćby na trochę.

Zderzając się z owym uczuciem nie musimy rezygnować z domu, który pozostał tam, skąd przybyliśmy. A bywa i tak, że to nowe poczucie przynależności do zupełnie nowego czasu i miejsca jest tak silne, że palimy za sobą wszelkie mosty. Bo czy pojęcie dobrowolnej emigracji nie jest często z tym właśnie związane? Nie mówię tu o ludziach uciekających, od dotychczasowych realiów, szarości, beznadziejności, z nadzieją na poprawę. Mówię o tych, którzy – decydując się na zmianę domu – są pewni swego wyboru. Są przekonani o słuszności decyzji, jaką podejmują. Po prostu wiedzą, że w tym nowym miejscu będą dopiero prawdziwie u siebie. Czy to z powodu miłości, przyjaźni, czy innych, trudno wytłumaczalnych racji i emocji. Nie są to ludzie, którzy do wyjazdu zmusiła okoliczność, tylko ci, którzy sami tę okoliczność odnaleźli i zrozumieli.

Człowiek pozbawiony domu jest nieszczęśliwy. Oto więzienie, lub wojsko, które dlatego są tak unieszczęśliwiające, ponieważ odcięty jest kontakt z domem i z bliskimi. Widzenie się z rodziną czy uzyskanie przepustki są najwyższymi nagrodami za dobre sprawowanie. W jakimś sensie przypomina to widoczne dziś w Polsce zjawisko – emigrację. W czasie wojny, czy tuż po niej, nasi dziadkowie emigrowali do innych krajów, gdyż Polska przestała być dla nich ostoją, groziło im tutaj niebezpieczeństwo. Dziś ludzie wyjeżdżają na zachód Europy, aby poprawić swoje warunki



bytowania, czyli również są w jakiś sposób do tego zmuszeni. Niektórzy odnajdują się w nowej rzeczywistości, kulturze, odnajdują tak jak w domu. Lecz znacząca większość emigrantów to ludzie, którzy do końca życia nie będą umieli pogodzić się z utratą domu i pozostaną nieszczęśliwi z powodów nostalgicznych. Gdy człowiek opuszcza dom rodzinny w jakikolwiek nienaturalny czy też nieprzemysłany sposób, doświadcza wielu przykrych uczuć, takich jak tęsknota, samotność, pustka, bezradność, lęk. Świat jest wtedy złowrogi, nieprzychylny, niebezpieczny.

Jeśli opuszczamy dom rodzinny w sposób naturalny, niewymuszony – i tak obudzi się w nas w pewnym momencie tęsknota za Rajem utraconym. Nikt nie potrafi zapomnieć tej najbliższej przestrzeni, w której spędziło się lata najmłodsze. Porównuje obraz domu dziecięcego, który każdy pielęgnuje w duszy, do obrazu matki. Te dwa wspomnienia są nierozdzielne i oba łączą się z uczuciem tęsknoty, która nawiedza każdego. Wokół wspomnienia domu budujemy całe nasze późniejsze życie, które jednocześnie jest implikacją owego wspomnienia. Dom rodzinny jest jak łono matki, pierwotnym azylem, schronieniem, praszchronieniem. Chroni nas przed całym światem, jest niejako przeciwświatem.

3. Wspomnienia z dzieciństwa sprawiają, że dom rodzinny dopomina się odwiedzin. Dzięki nim nawiąże się ponowna nić porozumienia między tym, co człowieka ukształtowało, a nim samym. Zależność istnienia tego miejsca i nas samych jest obustronna. Zamieszkiwana przestrzeń również oczekuje naszego powrotu. Rzeczywistego, czy też realizującego się w marzeniach sennych. Pielgrzymka do tego szczególnego dla nas miejsca jest nieunikniona.

Na obraz domu również składają się także negatywne wspomnienia i pamięć o traumatycznych przeżyciach z dzieciństwa. Aspekt ten jest nieodzownym jego elementem i może przyjmować różną postać. Zarówno kształt wielkich tragedii, niespełnionych marzeń – jak i małych dziecięcych lęków, które w okresie dzieciństwa nie były wcale takie małe. Mimo wszystko – są częścią wspomnienia o domu z dzieciństwa. *I niestety – pisze Kornelia Biniewicz – przywoływanie wspomnień z dziecięcego domu, okazuje się czasem wywoływaniem duchów, które*

nie przynoszą dobrych wieści z przeszłości, lecz wręcz przeciwnie, nawiedzają nas i straszą, rozbijając wykreowany dotychczas obraz. Dlatego powrót do przeszłości nie zawsze przynosi ukojenie, może przynieść nawet rozczarowanie, gdyż ulega destrukcji wyidealizowany obraz dzieciństwa. Dom z dzieciństwa, jak i każda inna przestrzeń w której żyjemy, zawiera w sobie pierwiastki zarówno dobre jak i złe; z wszystkimi musimy się zmierzyć.

4. Bezdomny to człowiek „bez domu”, także pozbawiony mieszkania. Jednak w tym przypadku mowa będzie o człowieku bezdomnym wyłącznie w znaczeniu duchowym. Pozostawmy więc problem bezdomności socjologom i psychologom, a sami poszukajmy odpowiedzi na pytanie, kim jest człowiek, który nie posiada swojego miejsca na ziemi, miejsca, w którym zapuścił korzenie.

Zadomawianie się to tyle, co oswojanie rzeczywistości, przyporządkowywanie sobie pewnego miejsca w przestrzeni. Jednak rzeczywistość czasami „nie chce” zostać oswojona. Nie chce się przystosować do naszych oczekiwań, nie chce wyglądać tak, jak my ją chcemy widzieć. Po kilku próbach zadomowienia w nieprzyjaznym nam świecie następuje w końcu rozczarowanie. Od tego momentu człowiek przestaje poszukiwać swojego miejsca na ziemi, zaczyna szukać idealnych miejsc, miejsc, które należą do innych. Miejsce już oswojonych. Taki rodzaj bezdomnego człowieka możemy nazwać **wiecznym gościem**. Bo czy nie łatwiej i wygodniej wejść do domu, niż samemu go wybudować?

Wchodząc do czyjegoś domu, czyjejs intymnej rzeczywistości, musimy zasłużyć na akceptację. Nie od razu zostaniemy zaproszeni do sekretnych aspektów tego miejsca. Poświęcamy więc wiele czasu i energii, aby zdobyć wystarczające zaufanie gospodarzy. Ci zaś wolno odsłaniają się przed nami. Gość jest jak widz w teatrze. Próbuje wdrzeć się za kuliszy życia, które przyszło mu obserwować. Najpierw podnosi się kurtyna, następnie aktorzy pozwalają mu poznać siebie, swoje niecenzuralne twarze. Kolejne etapy wtajemniczenia, to już kulisy. Gość jednak chce dowiedzieć się czegoś więcej. W pewnym momencie dochodzi do etapu, który jest niemożliwy do przekroczenia. Gdyby go prze-

kroczył, przestałby być gościem i musiałby się zadomowić. A tego gość nie chce – będąc tyle czasu bezdomnym, taki rodzaj gry zaczął akceptować jako odpowiadający. Więc odchodzi w poszukiwaniu kolejnego domostwa, które mógłby odkryć.

Gość odwiedzając różne domy lubi czuć się zadomowiony, jednak nie chce być zadomowiony. A im bardziej podobne są do siebie odwiedzane domostwa, tym większe zagrożenie zadomowienia, więc poszukuje coraz to nowych, odmiennych domowych kultur, w których mógłby na trochę zarzucić swoją kotwicę. Staje się wówczas **włóczęgą**, a nawet **turystą**. Jednak są i tacy goście, którzy mimo wszystko w końcu się zadomowiają, gdyż u podstaw natury gościa tkwi potrzeba zadomowienia. Mogą odnaleźć dom, który nawet wbrew ich woli zadomowi ich, sprawi, że gość zapuści korzenie. Taki dom odstłoni wszystkie swe kulisy, sprawi, że czas się dla gościa zatrzyma, a domownicy okażą się kimś więcej, niż gospodarzami.

Innym rodzajem bezdomności jest bezdomność człowieka podróżującego. Jak twierdzi Andrzej C. Leszczyński, człowiek taki przyjmuje strategię **wiecznego wędrowca** (*homo viator*) i z własnego wolnego wyboru rezygnuje z posiadania domu. *Homo viator* staje się również *homo transgressivus* – człowiekiem, który cały czas chce przekraczać obecny stan rzeczy. *Wędrowiec to ktoś, dla kogo właściwym celem życia jest zmierzanie do celu, nieustające bycie w drodze. Nie chodzi przy tym o takie wędrowanie, podczas którego myśli się o jakimś docelowym punkcie; nie jest to w ogóle wędrowanie „dokądś”. Homo viator chce wędrować dla samego wędrowania i na drogę tylko zwraca uwagę.* To człowiek, który ma wiele oczekiwań od życia i rzeczywistości. I te oczekiwania są jego siłą napędową, gdyż włóczęga ceni sobie nieprzewidywalność zdarzeń, otwartość sytuacyjną i stan podniecającego oczekiwania. Dom jako mieszkanie, jest dla niego tylko i wyłącznie więzieniem. Cztery ściany go ograniczają, a drzwi nie kojarzą mu się z czymś, co go odgradza od nieprzyjawnego świata, lecz z wyjściem na wolność i wieloma możliwościami do wykorzystania. Trzeba jednak zauważyć, że w pewnym sensie wędrowiec ma dom. Gdy funkcję domu wędrowca pełni droga, którą kroczy, cały świat jest jego domem.